

Józef Pless

Adam

Mój przyjaciel jest Żydem mieszka
W Jersey i ma adres internetowy
Yahoo@.com spotyka się też go w Łodzi
Na ulicy Piotrkowskiej i w redakcji
„Tygla Kultury”

Jego wiersze o dzieciństwie w Oświęcimiu to
Dla mnie kraty więzienne poznane z tamtej
strony

Choć kilkadziesiąt lat temu dostał nakaz
Wyjazdu do Izraela a 11 września 2001 roku
Po trzydziestu trzech latach zrozumiał
Że jest też dorosłym Amerykaninem
Polska zawsze była dla niego ojczyzną

Jakim jest mężem i ojcem tego nie wiem
Bo jak dotąd nie przeniósł mnie żaden
Ponaddźwiękowy samolot do jego
Amerykańskiego wspaniałego domu

Wiem natomiast że jego czysta poezja
Odpowiada na to i inne pytanie stawiane
Przez tych którym zwierzęcy instynkt
Nakazuje pożerać tego typu problemy

Dwa lata temu wszedł do Kościoła
katolickiego
On Polski Żyd za rękę ze mną Polskim
Niemcem
Na kolanach pokłonił się Panu Bogu i
Chrystusowi
A wieczorem w hotelu czytaliśmy *Torę*

Gdy chór skończył śpiewać pieśni niemieckie
Bo rzecz się dzieła na Opolszczyźnie
wzruszony
Przeczytał swój wiersz z tomu *Życie pod prąd*
I już wiedziałem że będę czekał na jego
Wspaniałą obecność w mojej Europie

Czerwiec 2002

Kazimierz Burnat

Obcowizna

Kolejne bruzdy
tną ojcowiznę
coraz trudniej o przystań
wśród słabnących więzi

następna niepubliczna droga
sześciometrowy pas
do rozjeżdżania

stodoła głodna
stajnia cicha
jeszcze tylko żrebak

wierzga między kikutami
czereśni

spróchniały pniak
owocuje hubą

maksymalne minimum

Odrętwienie

Tkwi bezwolny
w wygodnym układzie
ale u progu starości
przyzwyczajenia ograniczają

czuje się jak koń
który po mozolnej pracy
dowleka się do łożu
lecz obrok nie smakuje
spacery
choć zmiennymi szlakami
nużą

spontaniczność zamarła

jak posiwałe drzewa
przed starym domem
pochylił się od nadmiaru przeżyć

po co ta pokora –

wiek przysparza dostojeństwa
trzeba z uniesioną głową
wyczekiwać zmięczenia
pogodzić się z fatum
i samym sobą

* * *

Ukrywała się
za zdjęciem z młodości

na łączach neuronów
iskrzy

kim jest

czas zalotów
nie dla mnie

wystarczy taniec dłoni

Wznieść sens

Nie wystarczy odwrócić myśli
w inną stronę
omotać prześcieradłem sny
uśmierzone ciepłem

jej ciała
zwilżonego w starciu
z bodaj naszkicowaną podnietą

trzeba zeskalic niedorzeczność

aby nieco później
światlistymi mackami przedramion
wznieść sens
w objęciach Morfeusza

* * *

Niebo zwiesiło skrzydła

jak wypłowiła wrona
rzuca czarny cień
na jego serce

czarno-białe punkty jaskółek
zwietrzają nie pogodę
dla miłości

ale noc uwięzi cienie
i kręte ścieżki jej włosów
powiodą do źródła
początku życia

opróżni z tęsknot
nasiąkną światłem uniesienia

Smak przebudzenia

Chwytasz bezskórnej krawędzi
grzbietu światła znikającej gwiazdy
stając się półksiężycem

szlakiem płowiejącej czerni
wnikasz w skraj postrzegania
człowieczej wyobraźni

kruszyny żaru
znakiem trwania
nagłaśnianiem szeptu
suchym podniebieniem
wchłaniasz rosę –
błękitu

Owoce pokory

Nie miałem konia
zamiast roweru
rachewkę z patykiem
dziurawy balon
i bukową pliszkę

podczas zabawy
kule z ilitu
miotane witką
przekraczały granice
pól
tworząc w wyobraźni leje
wypełniane oceaniczną wodą

kamienie wystrzeliwane z procy
dociągały dno
od którego teraz radośnie
odbijają się wspomnienia